№ 1. Warszawa, dn. 6-go Marca 1919. Cena 40 f.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

GŁOS BUNDU

Tygodnik socjalno-demokratyczny.

Adres Redakcji: Karmelicka 29.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i środy od 11—1 p. p.
Adres Administracji: Twarda 62, m. 5a.

Prenumerata:
Miesięczna—1 m. 50 f.; Kwartalna—4 m. 50 f.;
Półroczna—9 m.; Roczna—18 m.

OD REDAKCJI.

Podejmując wydawnictwo tygodnika w języku polskim, mamy na celu umożliwić robotnikom polskim zaznajomienie się u źródła z programem, taktyką i wogóle działalnością naszej partji.

Uważamy to zadanie za tym pilniejsze, że proletarjat polski w swej olbrzymiej masie ma wręcz karykaturalne, opaczne pojęcie o tem, czem jest „Bund", jak żyje, jak walczy robotnik żydowski, jakie są jego pragnienia i ideały. — Postaramy się, aby „Głos Bundu" odpowiedział na wszelkie zagadnienia, dotyczące t. zw. kwestji żydowskiej oraz stosunków społecznych i politycznych wśród żydów. Z drugiej strony prostować będziemy szerzone czasem bezwiednie, najczęściej jednak tendencyjnie fałszywe poglądy i informacje prasy burżuazyjnej o działalności i zadaniach naszej partji.

Chodzi nam również o ten liczny odłam żydowskiego proletarjatu inteligenckiego, oderwanego od masy, który nie zna języka żydowskiego. Pociągnąc go do współpracy z robotnikiem żydowskim, otworzyć dlań szerokie pole owocnej działalności, pogłębić wreszcie jego światopogląd — oto nie mniej doniosłe zadanie dla pisma naszego.

Jeśli tym zamierzeniom uda nam się podołać, wówczas cel nasz uważać będziemy za całkowicie osiągnięty.

Sejm.

Nowa Polska żyje dotychczas odblaskiem cudzych rewolucji, potężny pług rewolucji nie przeorał jeszcze pokładów jej własnego życia społecznego. To też wybory do sejmu dały świetne zwycięstwo elementom burżuazyjnym i wykazały, iż masom brak jeszcze cudotwórczego poczucia swej potęgi, iż nie śmią one jeszcze otrząsnąć się z oków, nałożonych na nie przez demagogję nacjonalistyczną i obskurantyzm klerykalny.

Pierwszy sejm Polski jest sejmem reakcyjnym i tem samem jest skazany na zupełną bezpłodność.

Paradoksalność życia politycznego Polski zawiera się bowiem w sprzeczności między ideologicznym stanem ludności, a objektywnymi potrzebami kraju. Z jednej strony masy ludowe nie wstrząsnął jeszcze dreszcz rewolucyjny, a z drugiej—Polska, jak każdy z krajów zrujnowanych przez wojnę, tylko nadludzkim wysiłkiem rewolucyjnym potrafi zbudować nowe życie na gruzach starego.

Sejm polski jest reakcyjny, gdyż odzwierciadla on owe opóźnienie się świadomości politycznej i społecznej w porównaniu z koniecznością historyczną przeżywanego okresu. Lecz stan ten jest stanem równowagi niestałej. Niewątpliwie, sejm, wybrany na podstawie 5-io przymiotnikowego prawa wyborczego, daje mniej lub więcej dokładne pojęcie o ustosunkowaniu sił społecznych w momencie wyborów. W czasach normalnych stosunek tych sił tylko zwolna ulega zmianie. Inaczej dziś. Żyjemy w dobie gwałtownych starć i wstrząśnień społecznych, żyjemy w dobie, gdy rewolucja odbywa swój zwycięski pochód na gruzach starej Europy. W takich czasach układ sił społecznych zmienia się bardzo szybko. To co wczoraj było wiernym jego odbiciem, to jutro stać się może tych sił spaczonym obrazem, przeszkodą, sztucznym wałem tamującym rozwój życia społecznego. Następuje wtedy konflikt między reprezentacją ową a społeczeństwem, i w rezultacie historja przechodzi nad nią do porządku dziennego.

Ale w samym procesie walki sejm może i winien być wykorzystany, jako jeden ze środków, przy pomocy których układ sił społecznych może być zmieniony na korzyść klasy robotniczej. Jest on wdzięcznym terenem dla zdemaskowania istotnej polityki klas rządzących, dla wyklarowania rzeczywistego oblicza rozmaitych stronnictw, a tym samym dla obudzenia w

obojętnych i apolitycznych jeszcze masach świadomości co do wartości i celowości polityki burżuazyjnej lub prawie burżuazyjnej. Sejm, jako czynnik rewolucjonizący, może w naszych warunkach odegrać pokaźną rolę, wbrew woli jego obecnej większości.

Krótka historja pierwszych posiedzeń jest tego wymownym dowodem. Fizjonomja sejmu mniej więcej określiła się już i niewątpliwie podziałała jak zimny prysznic na wiele gorących głów, które liczyły, iż sejm będzie rzeczywiście przedstawicielstwem interesów ludowych. Fikcyjny podział na jednakie w sile prawicę i lewicę nie ukryje faktu, iż w sejmie niepodzielnym władcą jest kapitał, w obliczu endecji oraz prowadzonych na pasku pańskim włościan, przeważnie przez kler opanowanych. Misterne intrygi parlamentarne, wyścigi Trąmpczyński—Witos, namiętne debaty, kończące się prawie jednomyślnym głosowaniem,—nie zmienią zasadniczego faktu, iż niema w sejmie sił twórczych, które by były w stanie budować nową socjalistyczną Polskę. Świadomość tego będzie coraz głębiej przenikać w masy ludowe.

Niemniej pouczające są poszczególne momenty sejmowych obrad. Tak endecja, chcąca użyć sejmu jako puklerza demokratycznego przeciw podnoszącemu głowę ruchowi rewolucyjnemu, jednocześnie żąda podeptania wszelkich zasad demokratycznych, by wprowadzeniem endeków poznańskich zapewnić sobie absolutną większość. Ciekawym był również N.Z.R-owiec, jednoczący wcale opozycyjny frazes w stosunku do koalicji z zupełną faktyczną uległością wobec rządu i tejże koalicji. Popisały sie również stronnictwa chłopskie, o nieśmiałym, ach jak nieśmiałym, radykaliźmie społecznym i ciągłem oglądaniem się na wysokie sfery. Co za wyborny materjał dla agitacji!

A posłowie żydowscy? Potrafili oni, z pomocą większości sejmowej, w której programie antysemityzm jest główną treścią, przejść od słów do czynu. Bo czyż nie jest czynem takie gruntowne zdyskredytowanie ortodoksów i sjonistów, jakiem była afera Korfanty-Perlmuter a marszałek sejmu? Jeżeli endecy mieli zamiar skompromitować tych posłów żydowskich w oczach ich wyborców, to celu niewątpliwie dopięli. A pomógł im jeszcze rabin Heilpern ciekawy okaz człowieka z atrofją poczucia własnej godności.

Zato zupełnie bezpłatną, ale krzykliwą i ordynarną reklamę zrobiła większość sejmu Priłuckiemu, rzecznikowi liberalnego drobnomieszczaństwa żydowskiego. Sojusz prawicy i centrum w urządzaniu burd parlamentarnych jest niewątpliwie dowodem wysokiego wyrobienia politycznego sejmu.—

A wreszcie reprezentacja robotnicza. W imieniu polskiego proletarjatu przemawiają w sejmie posłowie zjednoczonej P. P. S. Dotychczasowa ich działalność w sejmie jest dowodem, iż są oni bardzo dalecy od rewolucyjnego pojmowania zadań proletarjatu w chwili obecnej. Poczęli swą akcję nawskroś nacjonalistycznym manifestem do ludu pracującego. Następnie była złożona słynna już „oferta“ Daszyńskiego, proponująca porozumienie z prawicą sejmową, By uciszyć oburzenie, wywołane mową Daszyńskiego nawet we frackich sferach, zjawiło się półurzędowne „wyjaśnienie“ w „Robotniku“, iż oferta była tylko fortelem, by zbadać zamiary prawicy. „Lewa“ mowa Barlickiego miała być rodzajem parlamentarnego antydotum po figlu Daszyńskiego, pozycji P. P. S. jednak nie wyklarowała. Zdaje się, iż najlepiej charakteryzuje ją wystąpienie Moraczewskiego w kwestji poboru, pełne wahań i bezgranicznej kompromisowości i ciągłego oglądania się na kontrrewolucyjną burżuazję. Zaś przyłączenie się Moraczewskiego do wniosku o odesłanie projektu do komisji,—to symbol całej polityki posłów pepesowskich.

A wszak przedstawicielstwo robotnicze, które potrafiło by oprzeć się na jaknajszerszych masach robotniczych, które wniosło by do sejmu wysokie napięcie walki klasowej proletarjatu, obróciło by reakcyjny w swej większości sejm w punkt oparcia dla ruchu rewolucyjnego. Przedstawicielstwo robotnicze, które tego zadania nie spełni, skaże sejm i siebie na bankructwo, na śmierć polityczną.

Na usługach koalicji.

Zdarzenia ostatnich kilku miesięcy obnażyły w zupełności rzeczywistą istotę polityki obecnych władców świata, zwycięskich państw koalicji. Nietylko doświadczenie Rosji, ale w równej mierze i perypetje dyplomatyczne Niemiec,—których rząd stracił już czerwone zabarwienie pierwszych dni rewolucji—, wskazują wyraźnie, iż dla kapitalistycznej koalicji niemasz obecnie większego wroga nad—rewolucję. Zwycięski ruch robotniczy, niezależnie od form politycznych w jakich on się przejawia, to miecz damoklesowy, zawieszony nad karkiem szykującej się do podziału łupu burżuazji państw Entente'y. Zgładzenie zawczasu hydry przybliżającej się światowej rewolucji socjalnej,— oto najważniejsze w chwili obecnej zadanie międzynarodowego kapitału i podległych mu rządów, oto centralny punkt polityki światowej.

I oczywiście pierwszy atak poprowadzony został na najsłabszy punkt rewolucji socjalnej, tam, gdzie przyjęła ona najbardziej korzystną dla wroga postać— na sowiecką Rosję. Dziś nikt w Rosji nie wątpi, iż istotnym celem interwencji koalicji w sprawy rosyjskie jest zgnębienie rewolucji i ponowne utwierdzenie u władzy reakcyjnej burżuazji rosyjskiej. W ten sposób jednocześnie zadaje się cios ruchowi robotniczemu, oraz osadza się na czele bogatego kraju posłusznych agentów koalicyjnego kapitału, gotowych do wszelkich usług, nawet wątpliwej czystości.

Taką jest treść społeczna wojny, którą Entente'a głosi sowieckiej Rosji.

Nie ulega wątpliwości, iż odpowiedzialność za dalsze prowadzenie wojny lub wojen w Europie spada całkowicie na rządy koalicji. Bolszewizm, pojęty jako niepohamowany maksymalizm, nie obliczający skutków swej polityki na daleką metę, święci trjumf nietylko w Moskwie, lecz krzewi się również bujnie na paryskim Quai d'Orsay. Rząd francuski, w swej zaciekłej nienawiści ku wszystkiemu, co tchnie duchem rewolucyjnym, domaga się natychmiastowego, brutalnego zdławienie Rosji siłą oręża. Bardziej przezorne rządy Ameryki i Anglji wolą dopiąć tegoż celu drogą bardziej powolną, lecz zato mniej ryzykowną dla wewnętrznego spokoju u siebie w domu.

Lecz w jednej kwestji panuje wzruszająca zgoda zdań na t. zw. Konferencji Pokojowej. Pocóż przelewać cenną krew Anglika, Francuza, Amerykanina (a co powiedzą swoi socjaliści!), kiedy za tanie pieniądze można dostać ochotnika z mniej szlachetnego kruszcu. Niechaj więc Niemcy i Rumunja, Finlandja i Ukraina, Estonja i Polska wypełnią, z dobrej woli czy pod przymusem, najcięższą i najprzykrzejszą część walki z ruchem robotniczym wogóle i z sowiecką Rosją w szczególności. Wszak zapłaci się im za to sowicie!

Chętnych znalazło się wielu. Burżuazja wymienionych krajów jednomyślnie zaofiarowała swe usługi za cenę utrwalenia swej władzy nad swym własnym ludem. A w pierwszych szeregach dobrowolnych wassalów Entente'y, jako gorliwa nosicielka imperjalistycznych idej koalicji na Wschodzie, stanęła Polska.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż równolegle z formalnym ogłoszeniem niezależności państwa polskiego, ujawniła się zupełna i bezwarunkowa zależność Polski od mocarstw zachodnich. Tak być musi w ustroju kapitalistycznym, wiążącym świat cały w jeden ekonomiczny organizm, w którym słabszy podporządkowuje się całkowicie woli silniejszego. Lecz w Polsce zjawisko to przybrało formy karykaturalne. Miast nieznośnego lecz koniecznego musu, stała się zależność owa najwyższą cnotą narodową, godną zachwytów i podziwu. Walka o władzę w Polsce odbyła się drogą licytacji, kto jest milszym koalicji, kogo chętniej dopuści ona do grona swych zauszników.

Zwyciężył Paderewski, a w jego obliczu wyraźna reakcja polska. Odkąd on stanął u steru państwa, znikły pozory jakiejkolwiek bądź samodzielnej polityki międzynarodowej Polski. Ślepo, bez szemrania wypełnia się wszelki rozkaz nadeszły z Wersalu. Jednym skinieniem palca wstrzymuje koalicja walkę między swymi niesfornymi pupilami, którzy biorąc na serjo swą „niezależność", chcieli sami określić swe granice państwowe. Pocóż bić się, kiedy wszystko to załatwia się w Wersalu, nie pytając nikogo o zgodę. Ale na wschodzie, to co innego. Sowiecka Rosja nie chce dziś zdać się na łaskę lub niełaskę Entente'y, więc Polsce zostaje wyznaczona misja skarcenia śmiałka. Wszędzie zostały zawarte rozejmy i tylko na froncie bolszewickim Polska prowadzi dalej wojnę.

Tak chce koalicja!

A reakcja polska chętnie wypełnia jej wolę. Gotowa jest hojnie szafować krwią ludu, by zgnębić nietylko bolszewizm rosyjski, lecz wszelki ruch rewolucyjny. W nagrodę, pozyskawszy przychylne względy koalicji, liczy ona na utrwalenie swej władzy nad ludem, jak również na zdobycie „historycznych" obszarów Litwy i Białorusi.

Wojna z Rosją staje się osią życia politycznego Polski. Nawet w burżuazyjnym obozie rozlegają się głosy, przestrzegające przed możliwymi skutkami tej nowej, nakazanej z Paryża, imprezy. Były naczelnik sztabu, gen. Szeptycki, wątpił, czy armja polska potrafi oprzeć się naporowi czerwonej armji. Lecz są to głosy poszczególne, tonące w chórze patrjotycznych krzyków o ratowaniu „polskich" kresów. Burżuazja polska śmiało stawia na kartę dalsze losy kraju, by tylko zaspokoić swe apetyty klasowe.

Jest to tem bardziej widoczne, iż nie może być mowy obecnie o wojowniczej i zaborczej akcji Rosji w stosunku do Polski. Nie byliśmy i nie jesteśmy zwolennikami bolszewickiej polityki zewnętrznej. Lecz stwierdzić należy, iż w chwili obecnej intencje pokojowe rządu sowieckiego są niewątpliwie szczere, gdyż wypływają z realnych potrzeb państwa sowieckiego. Jakimikolwiek bądź są szanse wojenne Rosji w stosunku do Polski, nie ulega wątpliwości, iż biorąc pod uwagę siłę militarną całej Entente'y, perspektywy wojenne czerwonej armji są opłakane. Wodzowie jej doskonale zdają sobie z tego sprawę i dążą, za cenę nawet poważnych ustępstw, odwlec chwilę decydującego starcia. Stąd pochodzą wielokrotne propozycje pokojowe skierowane ku Entencie, oraz ostatnia nota Cziczerina w sprawie polsko-rosyjskiego porozumienia, o której ludność dowiedziała się z obrad sejmowych.

Rząd Paderewskiego, zgodnie zapewne z otrzymanymi od swych zwierzchników dyrektywami, nie raczył odpowiedzieć. Rokowania pokojowe nie zostały nawiązane, i rząd Paderewskiego niesie wobec całego świata i wobec własnego ludu odpowiedzialność za dalsze prowadzenia wojny.

A lud polski nie chce wojny. Robotnik miejski lub chłop małorolny przestał być owem niemem stworzeniem, które ślepo słuchało rozkazów władzy. I gdy, naciągnąwszy na grzbiet mundur wojskowy spyta, poco ta nowa wojna, otrzyma jedną tylko odpowiedź: burżuazja polska, z polecenia międzynarodowego kapitału, składa z was krwawą ofiarę, by ukuć nowe kajdany dla mas ludowych.

A będzie miał wtedy broń w swym ręku oraz poczucie, iż jest najwyższą siłą w kraju!

Kogo Jupiter chce ukarać, temu rozum odbiera.

Bankructwo sjonizmu.

Sjonizm w Polsce bankrutuje. Partja, która mianowała się napotężniejszą wśród partji żydowskich, partja, która zwykła przemawiać w imieniu olbrzymiej większości narodu żydowskiego, partja, która co chwila chełpiła się „pół miljonem" podpisów żydowskich pod żądaniem „Palestyny dla żydów". — partja ta okazała się de facto drugo—a nawet i trzeciorzędną gwiazdą na żydowskim firmamencie politycznym.

Już wybory do sejmu wskazały na słabość sjonizmu, na jego niewiarę we własne siły. Partja bowiem ufna w swe wpływy, pewna zwycięztwa kroczy do walki wyborczej z podniesioną przyłbicą, odsłania całe swe oblicze. Sjoniści natomiast przy wyborach do sejmu poszli pod cudzą banderą. Wzorem Narodowej Demokracji sjoniści powołali do życia na krótko przed wyborami specjalną instytucję „jedności narodowej", która miała służyć za przynętę dla nieuświadomionych mas. T. zw. „Tymczasowa Rada Narodowa Żydowska" miała tą rolę spełniać. I aczkolwiek nie udało się sjonistom zwabić do Rady ani jednej partji żydowskiej, aczkolwiek sami jedni w niej pozostali — użyli jednak firmy tej „ogólno-narodowej" Rady dla swych list kandydackich. Ale to tak staranne ukrywanie swego politycznego oblicza nie pomogło sjonistom. Z wyborów do sejmu wyszli jako partja, nie przewyższająca siłą i wpływami npr. ortodoksów, a nawet partji p. Priluckiego.

Dla partji, która uzurpowała sobie prawo przemawiania w imieniu „całego" narodu żydowskiego, której przywódcy na konferencji „pokojowej" w Paryżu już sobie to prawo przywłaszczyli i w imieniu Żydów polskich coraz to inną „ofertę" składają zwycięskiemu imperjalizmowi koalicji — tego rodzaju wynik wyborów do sejmu był porażką.

Nową sromotniejszą klęskę ponieśli sjoniści przy wyborach do Rad miejskich. Warszawa, Łódź, Lublin, Piotrków — największe ośrodki żydostwa wśród miast polskich—wykazały naocznie, że już zapada zmierzch sjonizmu w Polsce.

W Warszawie „Bund", partja rewolucyjnego proletarjatu żydowskiego, otrzymał o kilkaset głosów więcej od sjonistów. W Piotrkowie i Lublinie pozostawił on ich daleko w tyle. W jedynej tylko Łodzi zdobyli sjoniści dwa mandaty więcej od Bundu. Ale pierwszego miejsca w kraju sjoniści już nie zajmują, wpływ ich na masy żydowskie niknie szybko i nieodwołalnie.

Trzy są zasadnicze przyczyny bankructwa sjonizmu: przeciwieństwa społeczne, walka o prawa polityczne i narodowe Żydów w kraju i kwestja Palestyny.

Oficjalnego programu społecznego sjonizm nigdy nie posiadał. Stałą praktyką sjonizmu była obrona klas posiadających, co stwierdzić formalnie było niewygodne dla partji „ogólno-narodowej". Jakże tu bowiem można było wystawić żądania, któreby jednocześnie odpowiadały interesom fabrykanta i robotnika, kamienicznika i lokatora? Sjonizm chciał wszak wszystkie te warstwy skupić i głosił, że łączy je w jednej or-

ganizacji, pod jednym biało-niebieskim sztandarem. Myśmy jednak zawsze twierdzili, że pod naporem walki klasowej musi pęknąć obręcz złudzeń, którą sjoniści chcieli skuć rozmaite klasy społeczeństwa żydowskiego. Mówiliśmy, że żaden wysiłek nie zdoła uzgodnić rozbieżne interesy klasowe, które muszą rozedrzeć żydostwo na zwalczające się klasy. Sjonizm więc będzie zmuszony ujawnić swe istotne oblicze klasowe. I tak się rzeczywiście stało. Sjonizm stał się przeważnie partję bogatych i sytych. Czyż mógł sjonizm obecnie—w epoce zaostrzonych walk społecznych, walk o przebudowanie całego ustroju—liczyć na powodzenie wsród mas zbiedzonych i zgłodniałych!

Drugą przyczyną bankructwa sjonizmu, to walka o prawa polityczne i narodowe Żydów w krajach przez nich zamieszkiwanych. Długi czas sjonizm negował wogóle tą sprawą. Do rewolucji 1905 uznawał wszelkie obecne ojczyzny Żydów wyłącznie za chwilową, mniej lub więcej gościnną, przystań w żmudnej wędrówce do kraju pra-ojców—do Palestyny. Od czasu rewolucji 1905 r. sjoniści zaczęli się interesować również i tą przystanią chwilową: sformułowali oni „tymczasowy“ program polityczny i narodowy. Zrozumieli sjoniści, że nie można ad infinitum doradzać masom żydowskim abstynencji politycznej i biernego stosunku do zarządzeń i praw przeciw nim skierowanym. Zaczął więc sjonizm prowadzić walkę o prawa dla żydów i w ich „czasowych“ ojczyznach.

Ale jakże ta walka wyglądała? Nie będziemy charakteryzowali jej obszernie. Wystarczy wskazać na działalność radnych sjonistycznych w Radach Miejskich. Kumanie się z reakcją, ugodowość, tchórzostwo, przecherstwo—taką była polityka sjonistyczna. Gdy masy żydowskie zaczęły krytyczniej spoglądać na sjonizm, poznali się na jego polityce i nie dziw, że odmawiają mu swego zaufania.

„Kwestja Palestyny“ również odegrała pierwszorzędną rolę w porażce sjonizmu. Trza pamiętać, że „Palestyna dla żydów“ było w programie sjonistycznym tym punktem, nalep którego szły najszersze masy żydowskie. Gdy bowiem ucisk Żydów stawał się strasznym, gdy hasła pogromowe zewsząd rozbrzmiewały—na mównicę w bożnicach, w synagogach i na innych zebraniach wstępował mówca sjonistyczny i przed zbolałymi, zgnębionymi żydami roztaczał cudowny obraz własnego państwa, tam w krainie miodem płynącej—w Palestynie. Własny król, własna armja, właśni ministrowie, własna policja — co za przecudowna muzyka dla majsterka, cierpiącego od konkurencji, dla inteligenta, nie mogącego dostać się do uczelni państwowej lub na posadę miejską albo rządową.

Czasu zaś wojny, gdy przebiegły imperjalizm angielski począł się sprytnie posiłkować sjonizmem i Palestyną dla swych światowładczych celów, gdy sjoniści mogli się powoływać na listy Balfoura, przyrzekające „utworzenie“ „państwa żydowskiego“ w Palestynie—czyż mogły się masy żydowskie ostać urokowi kuszącego wszystkimi wolnościami „państwa własnego“, gdzie nie będzie ucisku i konkurencji, gdzie będzie spokój i dostatek? Setkami więc tysięcy podpisów pokrywano memorjał, żądający „Palestyny dla Żydów“.

Ale oto przyszła chwila ziszczenia danych przyrzeczeń. Konferencja pokojowa winna zdyskontować weksel, wystawiony przez sjonistów i żyrowany przez Balfoura. I okazało się, że zamiast „niepodległej“ republiki, czy też „królestwa“ żydowskiego w Palestynie ujrzała światło najzwyklejsza angielska kolonja, w której sjoniści domagają się miejsca też i dla Żydów.

Nie można więc dłużej już tumanić masy żydowskie snem o państwie żydowskiem. Nie można ich więcej łudzić nadzieją rychłego opuszczenia krajów „gołusu“. Przeciwnie, sjonistyczne pisma są pełne zastrzeżeń, że masy żydowskie nie mogą liczyć na „natychmiastową“ i liczną immigrację do Palestyny. Wiedzą bowiem dobrze panowie sjoniści, że masowa immigracja do Palestyny byłaby skazaniem szerokich mas na niechybną śmierć w kraju pozbawionym zupełnie żywności i domów, wiedzą, że panem Palestyny jest gubernator angielski, i odeń jest zależna kwestja wpuszczenia tych lub innych immigrantów. Trąbią więc sjoniści do odwrotu, starają się sami przytłumić niebacznie przez siebie wzbudzone nadzieje.

Masy żydowskie przejrzały. Widzą, że runął domek z kart, wznoszony przez sjonistów. Widzą one, że mieliśmy rację, my okrzyczeni za zdrajców „interesów narodu“, gdyśmy odsłaniali całą awanturniczość i zwodniczość polityki sjonistycznej, gdyśmy wykazywali, że sjonizm pełni tylko lokajską służbę przy imperjaliźmie angielskim, lub niemieckim. Widzą masy żydowskie to wszystko, i dla tego sjonizm bankrutuje.

My zaś dumni jesteśmy z tego, że pierwszy cios otrzymał sjonizm od partji proletarjatu żydowskiego.

Bund a kwestja żydowska.

Jesteście żydowskimi nacjonalistami!— mówią nam nacjonaliści polscy oraz większa część socjalistów polskich.

Jesteście asymilatorami!—prawią nam nacjonaliści żydowscy wszystkich maści i odcieni.

Oczywiście tylko jedna z tych dwuch wykluczających się opinji może być słuszną.

Albo też żadna.

Niechaj się czytelnik sam przekona.

Co więc głosi Bund w sprawie żydowskiej?

Broni on interesów codziennych robotników żydowskich i dąży do zupełnego zniesienia podziału społeczeństwa na klasy—czyli jest partją socjalistyczną, uznającą ideologję marksizmu. Bund uznaje, iż zwycięstwo socjalizmu może być osiągnięte li tylko drogą walki zjednoczonego proletarjatu całego świata. Dlatego też Bund głosi hasło klasowej solidarności międzynarodowej i na solidarności tej buduje cały swój światopogląd.

Ale w walce o socjalizm rozwój kulturalny robotnika angielskiego, niemieckiego, polskiego jest potężną i nieodzowną dźwignią ideową. W tymsamym stopniu—i rozwój robotnika żydowskiego. To też Bund walczy również o prawa robotnika żydowskiego do wolnego rozwoju kulturalnego.

Lecz kultura robotnika żydowskiego jest żydowską. Wychowane w środowisku, gdzie używanym jest tylko język żydowski, dziecię ludu w tym języku zdobywa swe pierwsze pojęcia świata zewnętrznego, w tym języku wyraża swe pierwsze myśli i uczucia. By szkoła ludowa żydowska nie była dlań czymś wrogim i obcym, by mu dała możność jaknajlepszego rozwoju jego właściwości duchowych, musi ona czynić zadość elementarnej zasadzie demokratycznej, iż językiem wykładowym w szkole ludowej winien być język macierzysty,—w danym wypadku żydowski.

Dla dorosłego robotnika żydowskiego—język żydowski jest częścią składową jego indywidualności. W tym języku zetknął się on ze światem idej współczesnych, zapoznał się z zasadami socjalizmu. Dzięki poczuciu własnej godności ludzkiej, robotnik—żyd czuje się upokorzonym, gdy język jego jest publicznie i prawnie pogardzany.

I biorąc sprawę praktycznie, robotnik żydowski winien mieć możność posługiwania się w urzędach i instytucjach społecznych tym językiem, którym jedynie umie on poprawnie i dokładnie wyrażać swe myśli. Wtedy tylko będzie się czuł równouprawnionym obywatelem kraju.

Rozwój kulturalny robotnika żydowskiego jest możliwym o tyle, o ile opiera się on na kulturze dzisiejszej.

Więc też Bund, broniąc praw języka żydowskiego, szkoły ludowej z językiem wykładowym żydowskim, odźwierciadla najżywotniejsze potrzeby i interesy robotnika żydowskiego, W takim samym stopniu, jak walka o język polski i szkołę polską za czasów caratu odpowiadała interesom robotnika polskiego.

Każdy socjalista musi się z tym zgodzić. Również każdy szczery demokrata, albowiem prawdziwa demokracja oznacza obronę praw mniejszości, a więc i prawa do wolnego rozwoju kulturalnego. Ale burżuazja, stojąca u władzy, nie tylko jest wroga socjalizmowi, ale również z gruntu antydemokratyczna. W swej chciwości zaborczej dąży ona do zgnębienia wszelkiej mniejszości narodowej. By otumanić swój własny proletarjat rozdmuchuje ona narodowościowe waśnie i nienawiści. By sprowadzić klasę robotniczą z drogi walki klasowej, stara się ona przeciwstawić naród narodowi.

A najlepiej i najłatwiej udaje się to jej na terenie spraw oświatowych i kulturalnych. Tu najprędzej potrafi burżuazja zbałamucić masy ludowe, iż wszyscy Polacy winni walczyć przeciw wszystkim Żydom i nadodwrót. Bo w tej dziedzinie, obok głębokich różnic klasowych co do treści kultury dnia dzisiejszego i jutra, egzystuje pewna łączność wszystkich klas danej narodowości na tle jedności językowej oraz kultury wieków przeszłych i dnia wczorajszego.

Walka klasowa na terenie działalności oświatowej może być prowadzona w najbardziej sprzyjającej klasie robotniczej atmosferze li tylko wtedy, gdy usunięte zostaną owe pozory jedności narodowej, gdy czynnik konkurencji narodowej przestanie maskować rzeczywistą treść walki, gdy w tej dziedzinie zetrze się wyłącznie klasa z klasą. By to umożliwić, należy stworzyć takie warunki, by prawne możliwości ucisku narodowościowego w sprawach kulturalnych zostały zredukowane do minimum.

Nie mniej jest rzeczą widoczną, iż wszelka działalność kulturalna musi liczyć się z właściwościami narodowymi danego środowiska. A któż potrafi najlepiej określić specjalne cechy i potrzeby danej narodowości? Oczywiście, sami zainteresowani. To też samorząd w sprawach kulturalnych jest niezbędnym warunkiem rzeczywiście owocnej pracy.

A więc, by wytrącić z ręki burżuazji najniebezpieczniejszy oręż jej nacjonalistycznej agitacji, by ułatwić proletarjatowi, zarówno polskiemu jak żydowskiemu, prowadzenie konsekwentnej polityki klasowej, by gwarantować mniejszości narodowej rzeczywistą możność wolnego rozwoju kulturalnego,—Bund żąda:

Wydzielenia spraw oświatowych, tyczących się mniejszości narodowych, w danym wypadku ludności żydowskiej, z kompetencji ogólnych organów i przekazania ich specjalnym organom oświatowym, wybieranym przez ludność żydowską.

Innymi słowy—Bund wystawia hasło narodowościowo-kulturalnej autonomji.

Rozumie się, iż autonomja nie jest niezawisłością. I organy oświatowe żydowskie winny będą podlegać ogólnemu prawodawstwu w sprawach oświatowych, ustalającemu ogólne wytyczne w tej dziedzinie. Do takich należą np. obowiązkowość i bezpłatność szkół, ich świeckość i t. d.

Oczywista, że w szkole ludowej żydowskiej nauczanie języka polskiego winno znaleźć należyte miejsce.

Takim jest program Bundu w sprawie żydowskiej Czy jesteśmy więc asymilatorami?—Nie, gdyż żądamy dla ludności żydowskiej prawa rozwoju jej własnej kultury.

Czy jesteśmy nacjonalistami?—Nie, gdyż przeciwstawiamy solidarność klasową solidarności narodowej i bronimy jedynie interesów ludu pracującego.

Czym jesteśmy więc?—Socjal-demokratami.

Po wyborach.

Z zadowoleniem może spoglądać proletarjat żydowski na ubiegłą kampanję wyborczą do Rad Miejskich. Akcja agitacyjna Bundu przenikała do najszerszych warstw ludności żydowskiej, budząc wszędzie zapał i chęć do walki. Głosząc socjalizm i tylko socjalizm, wzywając do czynnego udziału w rewolucji społecznej, szedł Bund do wyborów, nie uganiając się nigdzie za niesocjalistycznymi głosami, jaknajostrzej zwalczając wszędzie wszelką demagogję nacjonalistyczną lub partyjną.

Rezultaty wyborów dowiodły, iż ziarno propagandy socjalistycznej, siane przez Bund, padło na urodzajny grunt. W pięciu miastach, gdzie odbyły się wybory do Rad Miejskich, Bund zebrał 20382 głosów i przeprowadził 20 radnych. Lecz rzeczywiste pojęcie o zwycięstwie Bundu daje szczegółowa analiza powyższych liczb.

W Warszawie Bund otrzymał 7872 głosów, czyli około 20 (19,6) % wszystkich głosów żydowskich i przeprowadził 5 radnych. Co do ilości zebranych głosów zajmuje nasza lista drugie miejsce. Wyprzedziła listę bundowską w Warszawie jedynie lista bloku kupiecko-chasydskiego, która zebrała 11.008 głosów. Listy wszystkich innych partji żydowskich pozostały w tyle.

W Łodzi nasza partja zebrała 8925 głosów czyli 25 % głosów żydowskich, wykazując przyrost 2000 głosów od wyborów do sejmu i zajmując pośród partji żydowskich drugie miejsce co do ilości głosów. W Łódzkiej Radzie Miejskiej frakcja nasza liczy 5 radnych.

W Lublinie zebrała lista nasza 2116 głosów, zajmując pośród list żydowskich pierwsze miejsce. Nawet lista „narodowego bloku“ żydowskiego nie zdołała zdystansować naszej listy. Do Rady przeprowadziliśmy 5 radnych.

To samo miało miejsce w Piotrkowie. Partja nasza zebrało 1085 głosów, wprowadzając do Rady 4 radnych, wówczas gdy wszystkie inne stronnictwa żydowskie razem wzięte zdobyły 3 mandaty.

Wreszcie w Mławie przeprowadziliśmy 1 radnego. Inne partje robotnicze żydowskie nie uzyskały ani jednego mandatu.

20.382 głosy złożone podczas wyborów do Rad Miejskich w miastach polskich na listy bundowskie—to prawie wyłącznie głosy uświadomionych proletarjuszy żydowskich (w Warszawie przy wyborach do Rady Delegatów Robotniczych otrzymał z górą 6000 głosów, czyli nie o wiele mniej, aniżeli przy wyborach obecnych). Stając do wyborów, Bund wziął na siebie wobec wyborców jedno tylko zobowiązanie,—że walczyć będzie o zniesienie wszelkiej krzywdy i wszelkiego ucisku, związanych z istnieniem ustroju kapitalistycznego, że walczyć będzie o socjalizm. Zobowiązanie to towarzysze nasi w Radach Miejskich w miarę sił swoich spełniać będą, pewni rewolucyjnego poparcia mas robotniczych.

Frazes a czyn

Niema większego niebezpieczeństwa dla partji istotnie rewolucyjnej, jak zwycięstwo rewolucyjnego frazesu nad myślą rewolucyjną. Niestety, w tym niefortunnym położeniu znalazła się jedna z organizacji proletarjackich Polski, której wyszkolenie polityczne winne by było służyć rękojmią dla uniknięcia podobnych błędów.

Mowa tu o bojkocie wyborów do rad miejskich. W chwili, gdy kamienicznicy, paskarze i fabrykanci, w ciągu tylu lat uprawiający pod opieką i komendą caratu i okupacji bezlitośny wyzysk klasy robotniczej, stanęli wreszcie przed sądem najszerszych warstw ludności, — nasi arcyrewolucyjni frazesowicze proponują zwinąć sztandary i małodusznie bez boju pozostawić pole bitwy trjumfującej burżuazji.

Zorganizować i skupić siły proletarjatu, wciągając go w wir życia politycznego, zdemaskować w oczach najszerszych mas ludowych, drogą szerokiej akcji wyborczej, klasowy egoizm i cynizm burżuazyjnych stronnictw, — o tym mogą marzyć li tylko służalcy kapitalizmu. A za szczyt świadomości klasowej według nowego objawienia ogłasza się twierdzenie, iż branie udziału w powszechnych wyborach oznacza... współpracownictwo z burżuazją!

Biedni Karol Libknecht i Róża Luksemburg! A więc i ci wodzowie skrajnej lewicy w Niemczech, wpadli w sidła zdradzieckiej burżuazji. A więc i oni, broniąc na ostatniej konferencji spartakusowców udziału w wyborach do konstytuanty niemieckiej, nieświadomie szli na pasku polityków burżuazyjnych! Widocznie niedostępną im była polityczna mądrość naszych rodzimych komunistów.

Róża Luksemburg i Libknecht okazali się w mniejszości na konferencji. Większość, wbrew zdaniu najbardziej doświadczonych wodzów, wypowiedziała się za natychmiastową walką zbrojną, za powstaniem. Okazało się, iż powstanie w Berlinie, zakończone haniebnym mordem dwóch ulubionych wodzów światowego proletarjatu oraz umocnienia się reakcji niemieckiej, było błędem politycznym. Ale bądź co bądź to był czyn, to było polityka aktywna, wciąganie mas do życia politycznego. Albo najszerszy udział w wyborach, albo natychmiastowa uliczna akcja mas — tak stała kwestja na konferencji spartakusowców.

Nasi komuniści doskonale wiedzą, iż w chwili obecnej nawoływanie do zbrojnej akcji byłoby lekkomyślną, zbrodniczą awanturą. Tym nie mniej głoszą oni bojkot wyborów, skazując się w ten sposób na zupełną bierność polityczną. Miast rozniecać iskrę rewolucyjną, gaszą oni zainteresowanie się życiem politycznym i tym samym ułatwiają reakcji przeprowadzenie jej planów.

Hasło dobrowolnego zrzeczenia się proletarjatu swych praw politycznych, na złość burżujom, rok temu wywołałoby ogólny wybuch śmiechu. Dziś, opatrzone stemplem partyjnym, ma uchodzić za jedyny probierz rewolucyjny.

Dobrowolna kastracja polityczna, — oto ostatnie słowo Ewangelji komunistycznej.

Nie przesądzając przyszłych form politycznej władzy proletarjatu, stwierdzić należy, iż w chwili obecnej wyrzekanie się proletarjatu korzystania ze swych praw politycznych jest frazesem rewolucyjnym, zaś najżywszy udział w wyborach pod sztandarem socjalizmu i walki klasowej — realnym czynem rewolucyjnym.

V.

Historyjka, jakich wiele.

Jest rzeczą znaną, iż wszelki ucisk narodowościowy najboleśniej odbija się na klasie robotniczej. Wiadomo również, że zwykle pod hasłem walki przeciwko mniejszości narodowej ukrywa się mniej lub więcej zręczny manewr, skierowany przeciwko całemu proletarjatowi kraju.

Jeśli kogo trapią jeszcze wątpliwości w tej kwestji, to niechaj posłucha następującej historji:

Ordynacja wyborcza do Rad miejskich wymaga, w celu jakoby obrony polskości miast, by każdy kandydat na radnego umiał czytać i pisać po polsku. W Lublinie poczciwa reakcja nasza wlot zrozumiała, że można tu ubić dobry interes. Zawezwała tedy urzędownie wszystkich kandydatów na radnych i poddała ich egzaminowi. Podyktowano im, wedle recepty szkół carskich, jaknajtrudniejsze zdania. Między innymi, w wielki kłopot wprowadziło pono kandydatów zdanie: „Ubogi z z i ą b ł na mrozie“.

Rezultat okazał się znakomitym. Lista P. P. S. utraciła pewną ilość kandydatów. Najbardziej jednak ucierpiała lista „Bundu“, gdzie ilość zakwalifikowanych kandydatów okazała się mniejszą, aniżeli liczba zdobytych następnie przez Bund mandatów.

Reakcja cieszy się, a organizacji Bundu w Lublinie nie pozostało nic więcej, jak złożyć protest na ręce ministra spraw wewnętrznych i ... czekać odpowiedzi.

Morał tej historji bez epilogu jest nader prosty. „Narodowe“ ograniczenia biernego prawa wyborczego bynajmniej nie krępują kandydatów burżuazyjnych, bądź polskich, bądź żydowskich. Jedyni poszkodowani to robotnicy, którzy w warsztacie lub przy maszynie nie mieli okazji zgłębić subtelności pisowni. A przedewszystkiem, rozumie się, robotnicy żydowscy.

Niechaj więc radni burżuazyjni nadal grzeją się u ogniska Rady Miejskiej, a robotnicy, za karę swego nieuctwa, jak dawniej „z i ą b n ą ... na mrozie“.

Do czasu!

Bez komentarzy.

Organ Bundu w Rosji „Weker“ donosi:
„Z Homla otrzymano następujący telegram:
„Otrzymawszy rozkaz urzędu spraw wewnętrznych „o zamknięciu naszej gazety „Arbeiter Sztime“, „wydaliśmy następny numer z zapytaniem o po-„wody tego rozporządzenia. Jako odpowiedź, w „klubie im. Grossera była ścisła rewizja, gazetę „skonfiskowano. Przewodniczący Rewkoma (rewo-„lucyjnego komitetu) oświadczył, że komitet „Bundu będzie wysłany do obozu koncentracyj-„nego lub rozstrzelany. **Komitet Bundu.“**

Varia.

Od dłuższego czasu warszawscy bundowcy nie władający językiem żydowskim, — a jest takich dość dużo wśród inteligencji, — noszą się z zamiarem utworzenia grupy, która mogłaby zacieśnić ich związek organizacyjny z ruchem robotniczym żydowskim.

W tych dniach ma odbyć się pierwsze posiedzenie nowej grupy.

* *
*

W skład frakcji Bundu w Radzie Miejskiej m. st. Warszawy wchodzi 5-iu radnych i 2-ch zastępców.

Biuro frakcji mieści się na Przejeździe pod № 9 i jest czynne 3 razy w tygodniu: w poniedziałki, środy i piątki od 5—7 p. p.

Pogromcy nie śpią

Niedawno na ulicach Warszawy sprzedawano brudny świstek, zatytułowany „Ostatnie wiadomości“ o wyraźnie pogromowej treści. Głupota walczyła w tym elaboracie o lepsze z bezczelnem i świadomem kłamstwem Intencje anonimowych autorów były wszakże jasne: chodziło o wytworzenie nastroju pogromowego w mieście.

Tą samą jest najwidoczniej intencja sensacyjnych bredni, kolportowanych ostatnio przez endecką i kurjerską prasę o wynikach rewizji na Kazimierzu w Krakowie, o jakimś spisku żydowskim wykrytym jakoby przez prokuratorję krakowską i t. p. Najbardziej fantastyczne szczegóły „tajnej organizacji żydowskiej“ są tam przeplatane z cytatami z prasy socjalistycznej i z odezw komunistycznych. A cały ten melanż ma najwyraźniej na celu wytworzenie zamętu w głowie czytelnika i przytłoczenie go straszakiem niebezpieczeństwa żydowsko—bolszewickiego.

Tę robotę uprawia się jednocześnie w Warszawie i Krakowie. Oto co komunikuje o tym socjal-demokratyczny tygodnik krakowski „Nowe Życie“.

„Na Kazimierzu i w Podgórzu urządziła krakowska policya rewizję za bronią, skonfiskowała pewną ilość karabinów, a przy tej sposobności zapasy środków spożywczych i towarów. Sprawę tą wykorzystał organ endecki „Ilustrowany Dziennik Polski“ który dla przelicytowania w sensacji Kurjerka, bredzi niestworzone duby o jakiemś sprzysiężeniu żydowskich bolszewików w Krakowie. Jest to objaw wyrafinowanej złej woli, zdążającej do wywołania nastroju pogromowego na wzór lwowski. Każdy bowiem, najlepiej sam cytowany dziennik, wie, że sfery dotknięte rewizją mają tyle z bolszewizmem wspólnego, ile Il. Dziennik Polski z uczciwością publicystyczną.— Rezultaty tej rewizji nie różnią się niczem od wyników rewizji przedsięwziętych przez policję na przedmieściach, jak w Dąbiu, Dębnikach. Grzegórzkach i t. d., gdzie znalezione oczywiście i skonfiskowano znacznie większe ilości broni, amunicji, mundurów i przedmiotów wojskowych. Gdyby rewizja objęła także nieżydowskie śródmieście, dałaby ona te same wyniki, gdyż w śródmieściu jest conajmniej tylu paskarzy, co na Kazimierzu i conajmniej tylu byłych żołnierzy, którzy po znanej dzikiej demobilizacji, wróciwszy wreszcie do domu, zrzucili mundur i broń, i zajęci troską o chleb codzienny dla siebie i rodzin, nie myśleli o oddaniu przedmiotów tych organom władzy.

„Dla poparcia swych bredni o żydowskich bolszewikach podaje „Il. Dz. P.“ kłamliwą wiadomość o zawieszeniu przez policyę „Nowego Życia“. Wierzymy, że jest to pobożnem życzeniem endeków. Ale ta „szlachetna“ denuncjacja pod adresem policji nie powstrzyma nas od głoszenia zasad socjalistycznych.“

Kampanja wyborcza do Rady Miejskiej w Warszawie.

Komitet wyborczy „Bundu“ miał przed sobą trudne zadanie. Brak funduszów, wywołany ogólnym bezrobociem robotników żydowskich, apatyczny nastrój członków partji i wreszcie bojkotowe tendencje szerzone przez komunistów, te 3 czynniki ogromnie utrudniały walkę wyborczą.

Jak kom. wyborczy wywiązał się z tego zadania świadczy fakt, że aparat organizacyjny w okresie przygotowawczym zatrudniał 718 towarzyszy. Oprócz tego został wyłoniony komitet wyborczy do prowadzenia agitacji wśród kobiet, który rozwinął energiczną i płodną działalność. Kom. wyb. zwrócił również baczną uwagę na sprawę kontrolowania list wyborczych. W tym celu wydano specjalną odezwę do wyborców; w dzielnicach robotniczych rozlepiono plakat, nawołujący do masowego kontrolowania list wyborczych. Utworzone zostały w różnych dzielnicach miasta 23 biura wyborcze, które informowały wyborców. Urządzono 24 wiece wyborcze w lokalach branżowych zw. zawodowych.

Jednocześnie przystąpiono do zorganizowania Komisji finansowej, która miała wynaleźć fundusze na walkę wyborczą.

Komisja ta odwołała się do robotniczych rzesz żydowskich, zbierając na wszystkich wiecach i zebraniach składki na fundusz wyborczy. Posypały się 10 i 20 fenigówki, ale w tak pokaźnej ilości, że, jak wykazuje niżej zamieszczone sprawozdanie kasowe, te drobne składki stanowią największy odsetek wpływów.

2-gi okres, to okres agitacji wyborczej.—Zorganizowany został specjalny aparat, składający się z kilkuset towarzyszy dla prowadzenia agitacji domowej. Towarzyszki nasze agitowały w halach, na targu, w ogonkach, przy sklepach spożywczych etc. Wydano specjalne odezwy: ogólną do mas ludowych i specjalną do kobiet. Odbyto 63 wiece wyborcze. Nasi towarzysze przemawiali na 39 wiecach innych partji— Ogółem na 102 wiecach wyborczych. Kom. wyb. kobiet występował na 15 wiecach. Bez przesady można powiedzieć, że w tym okresie kampanji wyborczej szerzyliśmy agitację socjalistyczną i propagandę haseł rewolucyjnych wśród dziesiątków tysięcy wyborców!

Wreszcie—ostatnie 2 dni, sobota i niedziela. Wszystkie siły, którymi obydwa komitety wyborcze dysponowały, zostały zjednoczone w natężonej gorączkowej agitacji ulicznej. W żydowskich dzielnicach robotniczych wrzało. Szczególne wrażenie wywarł piątkowy № „Lebens-Fragen“, który został w ilości 4000 egzemplarzy przez Kom. wyb. zakupiony i rozdawany bezpłatnie.

Ogółem rozdano 178,100 odezw wyborczych

Należy jeszcze zaznaczyć, że tym razem nie zaniedbano sprawy agitacji wśród spolszczonych warstw inteligencji żydowskiej, urządzono 2 wiece w języku polskim i wydano jednodniówkę wyborczą „Nasze Hasła“.

Prowizoryczne sprawozdanie kasowe

Wpływy

Składki dobrowolne	3209.40	Marek
Zapomogi od instytucji	728.00	„
Odczyt	1059.65	„
Pożyczki	4346.30	„
	9343.35	„

Wydatki

Literatura wyborcza	5928.50	Marek
Wiece (Lokale)	2193.00	„
Techniczne i admin.	1051.85	„
Odczyt	170.00	„
Ogółem .	9343.35	M.

Komisji finansowej pozostaje więc do spłacenia 4346.30 Marek.

Ogólne zebranie Warsz. Org. „Bundu“, które się odbyło 1.III w teatrze „Elizeum“, po wysłuchaniu powyższego sprawozdania z zadowoleniem stwierdziło, że nasza kampanja wyborcza była prowadzona wzorowo.

X.

Z prasy.

Z tygodnika Żydowskiej Partji Socjalno—Demokratycznej (w Galicji) „Nowe Życie" № 5, przedrukowujemy w skróceniu następujący

List otwarty do D-ra Hermana Diamandă, posła z III. dzielnicy m. Lwowa.

OBYWATELU!

Gdy przy ostatnich wyborach do b. parlamentu austrjackiego mandat z III. dzielnicy m. Lwowa miał wpaść w ręce mieszczańskiego kandydata, my żydowscy robotnicy, członkowie Żyd. Partji soc. dem., wierni naszym ideałom socjalistycznym, chcąc uchronić mandat socjalistyczny, oświadczyliśmy się za Waszą kandydaturą i w ten sposób zadecydowaliśmy, że uzyskaliście mandat robotniczy.

Uczyniliśmy to, mimo, iż wiedzieliśmy, że nie staliście na gruncie narodowych żądań żydowskich robotników, uczyniliśmy to dlatego przedewszystkiem, że dawaliście nam, których sztandarem był zawsze międzynarodowy socjalizm, rękojmię, że o jego realizację walczyć będziecie, dlatego, że zdeklarowaliście, iż każdy żywotny postulat proletarjatu żydowskiego popierać będziecie.

Gdy Polska u zarania swej niepodległości stawała, a nierozwinął sie jeszcze ruch rewolucyjny, by nową Polskę na zasadach pracy i socjalizmu budować—już sprzęgły się wszystkie ciemne siły reakcji, by budzącą się rewolucję Polski utopić we krwi, w kontrrewolucji.

Uderzyły w nas pogromy.— I toczyła się ta kontrrewolucyjna fala pogromowa przeciw Żydom po całej zachodniej Galicji, niszcząc i mordując przedewszystkiem robotnika żydowskiego, a Wy—socjalisto—milczeliście.

Milczeliście, mimo, że Waszym obowiązkiem—już nie jako Żyda—a jako człowieka, obywatela, posła, socjalisty, było głośno protestować i socjalistycznie działać.

A działać mogliście, boć byliście członkiem Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Byliście i jesteście w tym rządzie, który enuncjacje pogromowe przeciw Żydom ogłosił—przeto ponosić musicie i ponosicie za nie moralną odpowiedzialność przed całym socjalistycznym światem.—

Ale stała się rzecz gorsza, straszna.

Bezpośrednio po zdobyciu Lwowa przez wojska polskie runął pogrom na dzielnicę żydowską, który trwał trzy dni i—trzy noce. A wtedy gdy ta krwawa tragedya żydowskiej dzielnicy robotniczej miasta Lwowa się działa—Wyście zdala stali... Wyście milczeli,— Wy, wybraniec tej pustoszonej dzielnicy robotniczej, Wy, socjalista—nie zdobyliście się na najsłabszy głos protestu. Wyście milczeli.

Gdy wskutek rozgłosu, jaki ten krwawy pogrom zyskał zagranicą, Polska Komisja Likwidacyjna widziała się zmuszoną ustanowić komisję śledczą dla zbadania przyczyn, rozmiarów i uczestników tej straszliwej rzezi i pożogi—i Was doń desygnowała—Wy, reprezentant tej zniszczonej dzielnicy, nie raczyliście nawet porozumieć się ze swoimi bezdomnymi i głodnymi wyborcami nędzarzami, dowiedzieć się od nich, więc z autentycznego źródła o prawdzie krwawej, o bólach i potrzebach ofiar pogromowych.

Zbrakło Wam do tego już odwagi! Sami o sobie zawyrokowaliście! Wy, pośle robotniczy, socjalistyczny, obywatelu, który wobec swoich mandantów w ten bezprzykładny nawet dla burżuazyjnego reprezentanta sposób się zachowywaliście, Wy nie macie więcej prawa reprezentowania nas—żydowskich robotników.

Wasze, Obywatelu, postępowanie nie odwiedzie żydowskiej klasy robotniczej od socjalizmu. Proletarjat żydowski i nadal stać będzie twardo przy sztandarze socjalistycznym i nadal upatrywać będzie we wspólnej, solidarnej walce z proletarjatem polskim wyzwolenie całej klasy robotniczej kraju.

Nie może jednak ścierpieć, byście Wy, obywatelu, w chwilach tej walki byli nadal przedstawicielem robotniczej III. dzielnicy Lwowa.

Wobec tego, wzywamy Was do złożenia udzielonego Wam przed laty 7 mandatu, jak również wszystkich na jego podstawie uzyskanych godności i funkcji.

Taka jest wola Waszych wyborców III. dzielnicy miasta Lwowa, taka jest wola żydowskiej klasy robotniczej.

Miejscowy komitet partyjny Ż. P. S. D. we Lwowie

Z życia partji.

1-go grudnia r. z. zakończyła się II-ga konferencja „Bundu" w Polsce. W konferencji wzięło udział 83 delegatów, z nich 63 z głosem decydującym. Ci ostatni reprezentowali 113 organizacji, liczących 8123 członków. Konferencja powzięła następującą uchwałę:

O Sytuacji politycznej:

I. Wszechświatowa wojna imperjalistyczna i jej likwidacja zapoczątkowują sobą okres największych i najostrzejszych walk społecznych i politycznych. W tej nowej historycznej epoce rewolucji proletarjackiej staje proletarjat międzynarodowy wobec bezpośredniego zadania urzeczywistnienia socjalizmu.

II. Cel ten osiągnięty być może tylko przez solidarną międzynarodową walkę proletarjatu. Wobec tego staje się obecnie dla robotników wszystkich krajów tem naglejszą potrzeba odbudowania silnie spojonej Międzynarodówki.

III. Wstępując w powyżej scharakteryzowany okres, proletarjat Polski znajduje się w specjalnie trudnych warunkach. W kraju, który przeszło sto lat znajdował się pod ciężkim jarzmem, w kraju, który dopiero uwolnił się z pod okupacji wojskowej i w którego przeważającej części brakło zawsze najnieodzowniejszych zewnętrznych warunków dla masowego i jawnie zorganizowanego ruchu robotniczego,—w kraju takim proletarjat musi dopiero tworzyć i wzmacniać owe warunki.

IV) Wykorzystując instytucje demokratyczne (konstytuanta, rady miejskie i t. d.), które powstaną pod naciskiem klasy robotniczej, winien proletarjat zagarnąć jaknajwiększy zakres władzy politycznej i społecznej, aby zwycięsko doprowadzić do końca swą walkę o socjalizm.

V) Zadanie owe proletarjat może wypełnić tylko wyłaniając z siebie jednolitą, zwartą organizację, której wyrazem są Rady Robotnicze.

VI) Rady Robotnicze, które winny łączyć robotników bez różnicy partji i narodowości, będą wokół siebie skupiały najszersze masy miejskiego i wiejskiego proletarjatu i będą przygotowywały go do owej chwili, kiedy zagarnąć potrafi całą władzę w swoje ręce.

Redaktor i Wydawca: H. Erlich. Druk I. Hendlera, Długa 26.